

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/137416,Konrad-Rokicki-Niedoszly-polski-miesiac-Luty-1968-r.html>
03.05.2024, 03:51

Konrad Rokicki: Niedoszły „polski miesiąc”. Luty 1968 r.

Tytuł jest nieco prowokacyjny. Wśród konfliktów społeczeństwa z władzami w PRL wymieniamy oczywiście - i słusznie - Marzec '68. To specyficzny i wielowątkowy konflikt, o którym uzasadnione jest mówienie szerzej jako o „wydarzeniach marcowych”. Jednak tylko zbieg okoliczności sprawił, że to nie Zebranie Nadzwyczajne Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich (rozpoczęte jeszcze w lutym 1968 r.) stało się początkiem wielkiego protestu społecznego.



Premiera „Dziadów” Adama Mickiewicza w reżyserii Kazimierza Dejmka w Teatrze Narodowym, 25 XI 1967 r. (autor zdjęć: F. Myszkowski). Fotografia pochodzi ze zbiorów Teatru Narodowego i została udostępniona na potrzeby działalności edukacyjnej IPN dzięki życzliwości dyrekcji teatru

Ciągnął się on kilka tygodni, rozgrywał na różnych płaszczyznach – bo mamy i pacyfikację protestów społecznych, i kampanię antyinteligentką oraz równoległe antysemicką, i rozgrywkę polityczną wewnątrz PZPR. Apogeum wydarzeń zaczyna się 8 marca 1968 r. wraz z wtargnięciem oddziałów „aktywu robotniczego” na teren Uniwersytetu

Warszawskiego, rozpędzeniem wiecu studentów, a następnie z pałowaniem młodzieży na Krakowskim Przedmieściu. Warto jednak wiedzieć, że tylko przypadek sprawił, że Marzec 1968 nie rozpoczął się... w lutym.

„Opozycja” z ZLP

Bezpośrednim powodem protestu studentów, jak powszechnie wiadomo, było aresztowanie ich kolegów, protestujących przeciwko zdjęciu przez władze przedstawienia „Dziadów” w reżyserii Dejmka ze sceny Teatru Narodowego w styczniu 1968 r. Ta sama decyzja – zakazania przedstawień „Dziadów” – spowodowała wrzenie w środowisku pisarzy z Oddziału Warszawskiego ZLP.

Już wcześniej w tym środowisku dochodziło do protestów wobec działalności cenzury, ograniczeniom swobód twórczych i warunków twórczości (najgłośniejszym wśród nich był *List 34*). Próby złamania monopolu wydawniczego i informacyjnego przez niektórych pisarzy kończyły się procesami. Wśród prawie 600 pisarzy skupionych w tym oddziale była grupa nazywana w raportach służby bezpieczeństwa „opozycją”, grupa liczącą kilkadziesiąt osób, bardzo zróżnicowana jeśli chodzi o biografie, ale też bardzo widoczna, gdyż należało do niej wielu spośród znanych pisarzy (Antoni Słonimski, Melchior Wańkowicz, Maria Dąbrowska, Jerzy Andrzejewski, Paweł Jasienica, Stanisław Cat-Mackiewicz, Wiktor Woroszyński, Mieczysław Jastrun, Paweł Hertz, Stefan Kisielewski i wielu innych). Aktywność tej grupy uczyniła ze Związku Literatów Polskich forum krytyki ekipy Władysława Gomułki, nie tylko w dziedzinie kultury. Głos pisarzy przedostawał się też za granicę, co zwracało szczególną uwagę Służby Bezpieczeństwa.

Zdjęcie ze sceny „Dziadów”, dramatu skierowanego nie tyle przeciw Rosji, co despotyzmowi, zostało odebrane jako kolejny akord zacieśniania cenzury i wywołało oburzenie nawet wśród części pisarzy na co dzień popierających tzw. politykę kulturalną władz. Postanowiono dać wyraz zbiorowemu oburzeniu. Mimo przeciwdziałania Podstawowej Organizacji Partyjnej warszawskich literatów udało się zebrać odpowiednią liczbę głosów i zwołać Zebranie Nadzwyczajne Oddziału Warszawskiego. Miano na nim przedyskutować sprawę „Dziadów” i przegłosować rezolucję wyrażającą stanowisko w imieniu ogółu pisarzy warszawskich.

W ostatni dzień lutego...

Zebranie odbyło się 29 lutego. Jego przebieg jest znany: burzliwa dyskusja, w której pisarze broniący decyzji o zaprzestaniu spektaklu byli w zdecydowanej mniejszości, pisarze „opozycyjni” licytowali się w przykładach nonsensownych decyzji cenzury, potem zaś odbyło się głosowanie nad rezolucjami, spośród których przyjęto tę firmowaną przez literacką opozycję – wzywającą władze polityczne „przywrócenia pełnych swobód obywatelskich” i zmiany decyzji w sprawie „Dziadów”.

Nie zdążono natomiast przegłosować rezolucji autorstwa Andrzeja Mencwela, stwierdzającej, że protesty młodzieży w obronie przedstawienia były uzasadnione.

Zebranie zostało bowiem nagle przerwane przez prezes Żółkiewską dramatycznym apelem:

„Są bardzo poważne powody, abyśmy to zebranie natychmiast zakończyli. Zaufajcie mi koledzy, starałam się przewodniczyć i dać Wam dowód swojej lojalności. W tej chwili przerywam to zebranie. Bardzo Was o to proszę. Zamykam obrady”.

Gdyby Żółkiewska podała przyczynę nagłej decyzji o przerwaniu zebrania, bardzo skomplikowałaby sytuację. Otrzymała ona informację, że do budynku usiłują dostać się „delegacje robotnicze”, które deklarowały chęć wyrażenia oburzenia z powodu przebiegu zebrania. Czeski dziennikarz Jiří Lederer, który w kwietniu 1968 r. był w Polsce, miał wątpliwości, co do ich robotniczego rodowodu. Zanotował informację, że delegacje te były zwożone ciężarówkami od około godz. 23-ej i miały ze sobą przygotowane

„(...) rezolucje ostro potępiające przebieg zebrania, a nawet wystąpienia niektórych pisarzy – to wszystko w chwili, gdy zebranie jeszcze trwało”.

Wcześniej budynek mieli obstawiać milicjanci, którzy według Lederera pojawili się pod wieczór (niewiele to tłumaczy, zważywszy, że zebranie zaczęło się o godz. 16.50, a w lutym o tej porze już dawno jest ciemno). Według relacji Artura Międzyrzeckiego i Andrzeja Brauna, udzielonych Jerzemu Eislerowi, ów aktyw tworzyli zarówno mężczyźni i kobiety. Przedstawili się jako robotnicy z warszawskich zakładów.

Zarząd odmówił im wejścia na zebranie, gdyż zachowywali się agresywnie. Na wszelki wypadek zebranie przerwano. Zgadza się te relacje z tym, co napisał w swoich wspomnieniach Putrament, przyznając sobie jednocześnie decydującą rolę w rozładowaniu sytuacji. To on miał przekonać „aktywistów z Woli”, że „ich wizyta przyniesie więcej szkody niż pożytku”. Decydującym argumentem, który skłonił „delegacje” do odejścia miało być powołanie się Putramenta na jego „partyjne funkcje i tytuły”. Był on wówczas członkiem Komitetu Centralnego PZPR.

► [Czytaj całość na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)